Nr. 40. Kołomyja, Czwartek dnia 26. września 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Walne zgromadzenie

Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 20. września 1907.

Dzisiaj, kiedy stoimy w przededniu reformy szkolnictwa średniego, kiedy z natężoną uwagą śledzimy postępy i ruchy Macierzy szkolnej w Królestwie polskiem, kiedy całe społeczeństwo nasze żywo interesuje się i zajmuje szkołą — zwracają się oczy nasze pilnie w stronę tych, którzy w pierwszym rzędzie powołani są do wypowiedzenia zdania w tej mierze, bacznie uważamy, jakie ta dążność do naprawy przyjmuje kształty — jak się zapatrują na nią nauczyciele, jaki panuje wśród nich ruch, jaka praca — stąd ważnym jest objaw tej pracy, jej dorobek całoroczny, przedstawiony u nas 20. bm. na walnem zgromadzeniu.

Zebranie zamiast przeniesionego prof. Missony, zagaił jego zastępca prof. E. Kozakiewicz, kreśląc ogólny zarys pracy w roku ubiegłym — poczem, po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, sekretarz (prof. Osuchowski) daje dokładny obraz ruchu w kole, które liczyło członków 33, odbyło 6 posiedzeń zwyczajnych (poświęconych odczytom i pogadankom naukowym (prelegenci prof. Bojarski, Missona, Strutyński, Tuleja), 3 nadzwyczajne (1 poświęcono założeniu kasy koleżeńskiej, która przyszła do skutku, 2 odpowiedziom na kwestyonaryusze Wydziału centralnego) i 1 walne zgromadzenie.

Z kolei złożył sprawozdanie skarbnik prof. Strutyński, — a walne zgromadzenie na wniosek prof. Korcyla udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutoryum i wyraziło gorącą podziękę. Zanim przystąpiono do wyboru nowego zarządu — zarząd ustępujący przez usta referenta prof. Strutyńskiego — rozwinął przed członkami plan prac na rok przyszły.

Referat przedstawia się mniej więcej tak:

Przedmiotem pracy w roku bieżącym w naszem Kole, powinny być następujące sprawy: sprawy zawodowe nasze, tak tyczące się naszych praw jak obowiązków.

Wychodzę z założenia, że chcąc szkołę reformować lub zgoła urządzać nową, trzeba znać dotychczasową szkołę średnią, by przy układaniu nowego planu nie popełniać błędów już znanych lub też by nie pominąć, co okazało się dobrem.

Pierwszą tedy rzeczą naszą powinno być poznanie tego planu, tem bardziej, że na porządku dziennym jest reforma szkoły i tak sekcya krakowska jako też lwowska nad tem pracuje. Nie dozwolimy by przy reformie obeszło się bez głosu z prowincyi, nie dozwolimy, by wogóle bez nas i mimo nas reformę przeprowadzano a jedyny środek ku temu, poznajmy dotychczasowy plan. Możemy to uczynić, zbierając się na wspólne czytanie i omawianie dotychczasowego planu. Ze wspólnych na ten temat rozmów wyniknąć może rzecz poważna dla całego społeczeństwa. To byłaby jedna ważna sprawa. Z tą łączą się inne.

W pierwszej linii łączą się z nią nasze obowiązki względem społeczeństwa i uczniów z jednej strony a obowiązki względem władz przełożonych z drugiej strony. I jedne i drugie obowiązki są ważne, jedne z nich są czysto osobistej natury, drugie obywatelskie.

Ciągle domaga się reformy nasza pragmatyka służbowa, która bodaj w zarysie dostali oficyanci pocztowi, ciągle domagają się reformy nasze płace. Ciągle otwartą jest kwestya suplentów. O sprawie tej jako omawianej dość często w naszem Kole nie będę więcej wspominał chyba tyle, że z powodów niewytłómaczonych ciągle spycha się tę sprawę z porządku dziennego na walnych zgromadzeniach, na ostatni niemal plan. Mówiąc już o sprawach suplentów muszę wspomnieć o ich wynagradzaniu obecnem. Tercyan gimnazyalny ma wyższe wynagrodzenie! Komentarze zbyteczne.

Jestem ciągle zatem, by zawód nasz raz przecie stanął co do swej niezawisłości na stopniu zawodu sędziowskiego. Podobnie jak sędzia mający votum ma zupełnie wolną rękę i nikt mu nie śmie w urzędowaniu stawiać przeszkód . . . tak i nauczyciel powinien być zupełnie w swej pracy niezależny a jedynie odpowiedzialny. Tyle mniej więcej o naszych osobistych sprawach, o które wypadnie nam się starać. W tym celu musimy poznać dotychczasowe nasze prawa i obowiązki, musimy, poznawszy zarys organizacyjny poznać też choć w zarysie przynajmniej najważniejsze §§. z normaliów. Musimy też przez opracowywanie szczegółowe tych kwestyi, które podniosłem lub innych podobnych, zwrócić uwagę innych Kół do wspólnej akcyi celem polepszenia i uniezależnienia naszego bytu materyalnego i moralnego.

A teraz najważniejsza praca, bo praca obywatelska, ta wymaga przedewszystkiem sumiennego spełniania obowiązków przyjętych.

Ukochanie młodzieży i praca dla przyszłego społeczeństwa to są największe bodźce, ale są chwile zwątpienia — każdemu znane z doświadczenia codziennego — są to ukłucia.

Strzedz się należy rutyny, bo rutyna jest śmiercią postępu i życia, którego ciągle trzeba w obcowaniu z tymi, którzy się sposobią do życia. Praktyczne uwagi należy poprzeć teoretycznymi wywodami, bo praktyka jest z natury rzeczy zwyczajnie jednostronną, nie uwzględniającą rozmaitych ewentualności, które rodzi życie. Przy rutynie nie trudno o szimel a więc caveant pedagogowie. Dlatego też sądzę, że pożądanemi byłyby pogadanki na temat praktyki szkolnej, poparte z jednej strony doświadczeniem z drugiej strony teoryą w myśl zasady sławnego pedagoga Herbarta, że teorya powinna iść w parze z praktyką i na odwrót.

Kobieta i przyroda.

Bóg, stwarzając kobietę, nadał jej wiele wspólnych cech z przyrodą — stąd liczne analogie, które w krótkości ujęte złożyły się na mały obrazek.

Patrząc na kobietę rozkwitłą przepychem i wdziękiem zewnętrznych form, obdarzoną cudną mową oczu, czarem uśmiechu, pociągającą słodyczą wewnętrznego uroku, opartego na mocy i siły swego posłannictwa, porównuje się ją do przyrody, w epoce najwdzięczniejszej, pełnej ciekawych zjawisk, tajemnych obrzędów i potęgi wrażeń, jakich udziela w czasie swego rozwoju letniego.

Ubrana w zieloność i różnobarwność kwiecia, oraz w złocistą kaskadę słońca, co się przegląda w każdej kropelce rosy, zamieniając ją w stubarwny brylant, oprawny w skromny kwiatuszek, lub trawkę, olśniewa zwojami bogatej swej szaty, pełnej artystycznego układu i misternych wzorów, na których uczy się człowiek malarstwa, stylu, rzeźby i poezyi.

Kobieta zapatrzona w pierwowzór swój, podziwiając mistrzynię swoją na punkcie nieprześcignionego gustu, pragnie ją naśladować i stwarza mody; zmienia więc fryzury, kroje sukien, studyuje barwy i harmonijny ich skład, by na tem tle bardziej jeszcze uplastycznić swoją urodę.

Dla piękności kobiety przemysł stworzył zwierciadło — dla przyrody służą przejrzyste tonie obszernych wód.

Kobieta chętnie upiększa swą głowę kwiatami — lub wkłada dyadem złocisty na czoło — przyroda na szczytach gór wpina barwne rododendrony lub wdziewa koronę z kryształów lodowych; wtedy jest wspaniała i majestatyczna, lecz groźna i zimna, podobnie jak kobieta w purpurze królewskiej, stworzoną, by ją podziwiać, czcić, korzyć się, lecz nie kochać.

Kobieta w wieńcu na głowie, przyroda w srebrnych mchach, to dwie istoty stworzone do miłości; nie oddalają przepaścią stanów, nie ziębią lodowcami przesądów, są miłe, przystępne, pełne miłości i czaru.

Przyroda i kobieta ulegają wpływom atmosfery zewnętrznej — ta drugą i duchowej; obie mają rozmaite temperamenta i — nastroje.

Kobieta, gdy smutna, wzdycha lub płacze; łzy jej podobne wówczas są do tych cichutko spadających w ukryciu perełek, co nie szpecą, ale dodają jej jakiegoś tkliwego uroku — gdy jednak płacze ze złości lub zazdrości, jest wtedy upokarzająco brzydką, małego serca i lichej treści.

Gdy przyroda po dniach słonecznych, okryje się mgłą zadumy i z serdecznej tęsknoty mży kroplami — zimnego dżdżu, co cierpliwie i spokojnie spływają po zdziwionych kwiatkach i listkach, a drzewa poruszają się rytmem jakby pokutnego psalmu, wtedy cały świat czuje, jak w duszy ciemnieje, jak zwątpienie zwolna ogarnia myśl, jak wówczas ciasno, zimno i beznadziejnie smutno.

Lecz smutek i ból wyczerpują również jak radość i szał — przyroda po dniach żałoby, przesuwa jeszcze po czole chmurki złośliwe, jakby myśli — tkwiące natrętnie w pamięci, uśmiecha się od czasu do czasu przez łzy, a promienie jak pieszczota, gładzą ją leciuchno po licu, przyrzekając słodycz ciepła i światła.

Podobnie uśmiecha się kobieta, po dniach gniewu i żalu, gdy ją ktoś tkliwie i serdecznie o przebaczenie prosi.

Zresztą w życiu przyrody i kobiety są jeszcze inne łzy, co trwają długo i długo, co wysączają młodość, wdzięk, urodę; są to tragiczne cierpienia, po których nigdy już nie zakwita uśmiech życia — na młodych głowach okazują się wtedy pasemka białe, a na zielonych koronach drzew, zbitych wichrem i ulewą, przeglądają przedwcześnie zżółkłe listki, lub złamane burzą gałązki.

Prócz tego, że kobieta i przyroda umieją płakać lub gniewać się, mają one jeszcze inne wspólne cechy: są zalotne, serdeczne, marzą, kochają i uśmiechają się.

W uśmiechu kobiety i przyrody mieści się często powab i ciepło; wtedy staje on zachętą do życia, zdrowiem i wesołością duszy, wiarą dla zwątpiałych, przystanią samotnym i bezdomnym.

Co się zaś tyczy sprawy materyalnej, to założono w naszem kole w roku ubiegłym t. z. kasę koleżańską, której członkiem może być każdy członek grona nauczycielskiego, kto uiści udział w wysokości 50 kor. który jednakże można uiścić ratami a za opłatą już pierwszej raty może korzystać z pożyczek. W roku bieżącym będzie naszem zadaniem popierać rozwój tej tak potrzebnej kasy.

Celem umożliwienia poznania literatury bieżącej, powinniśmy jak w latach ubiegłych prowadzić dalej bibliotekę latającą, okrężną. Względem uczniów nasz obywatelski obowiązek nie kończy się na uczeniu i pytaniu ale powinniśmy celem dalszego prowadzenia wykształcenia uczniów zająć się kółkami samokształcenia, dbać o ich rozwój i postęp, dając uczniom do pewnego stopnia samorząd pod naszym dyskretnym nadzorem. Naszem dziełem są czytelnie uczniowskie, niechże i nadal naszem zostaną!

Wypadnie nam może w sprawach ogólniejszych porozumieć się i z szerszą publicznością i rodzicami, więc programem naszym będzie miewać pogadanki publiczne z rodzicami. Celem zbliżenia szkoły do domu, celem zainteresowania warstw inteligentnych reformą szkolną powinniśmy wciągnąć do naszego Koła ludzi stojących poza szkołą. Podano jeszcze tamtego roku myśl, aby odnieść się do grona śniatyńskiego celem wciągnięcia go do naszego Koła, ale sprawa jeszcze nie została załatwioną, więc też w tym roku możemy wprowadzić ją w życie.

Te jednak ostatnie myśli mogą być zrealizowane jedynie pod tym warunkiem, jeżeli będziemy mogli godnie wystąpić wobec ludzi będących po za gronem tj. jeżeli nie damy się zawstydzić naszą własną pracą. Jestem przekonany, że ludzie z poza grona chętnie przystąpią do naszego Koła, jeżeli będą widzieli, że to może być z korzyścią i dla nich samych tj. jeżeli nie będą tylko odbieraczami „Muzeum" i dłużnikami płacącymi 8 kor. rocznie! . . .

Dlatego też kończąc program pracy na rok bieżący, upraszamy usilnie: „W imię dobra nas samych, w imię dobra szkoły, w imię społeczeństwa i ojczyzny weźmy się do pracy nad temi lub tem podobnemi sprawami a obowiązkiem i punktem honoru każdego z nas niech będzie branie jak najgorętszego współudziału w każdej pracy. Niech każdy z nas wybierze sobie specyalny dział, (mogą być i korreferenci, co nawet jest wskazane i pożądane) a że za rok staniemy jeżeli nie z obfitszym plonem, to przynajmniej czując myślą, że rok niezmarnowany" . . .

Po gorącej dyskusyi, w której niektóre punkty programu omawiano bardziej szczegółowo, a w której brali udział prawie wszyscy obecni (18) dokonano wyboru nowego zarządu, do którego weszli profesorowie: K. Strutyński przewodniczący, E. Kozakiewicz zastępca przewodniczącego, E. Daniłowicz, Ig. Korcyl, H. Osuchowski, J. Śliwa jako wydziałowi. Zarząd ukonstytuował się w ten sposób, że prof. Daniłowicz został skarbnikiem, prof. Korcyl sekretarzem.

Zgromadzenie zakończyło się wysłaniem telegramu byłemu dwuletniemu prezesowi prof. Missonie.

Drożyzna.

Drożyzna, z każdym dniem większa, staje się u nas kwestyą prawie ogólną, obejmującą szerokie masy najniższe i średnie. Z dniem każdym drożeją artykuły spożywcze, drożeje opał, za tem podnoszą ceny wszyscy rzemieślnicy. Życie dla liczniejszych rodzin staje się wprost strasznem.

Drożyzna węgla i drzewa jest zjawiskiem stałem. Wysoka cena węgla i drzewa utrzymuje się na naszym rynku od dawna a zjawiająca się od czasu do czasu zniżka ma charakter chwilowy. Od dwu lat ceny te ciągle się podnoszą i jak się zdaje nie prędko wrócą do pierwotnego poziomu.

O przyczynach tej drożyzny pisano u nas wiele. Za najważniejsze uważać należy brak odpowiedniej ilości wagonów do przewozu, to znów spekulacyę handlarzy, podnoszących dowolnie cenę i spekulujących na artykule pierwszej potrzeby, bez którego nikt z nas obejść się nie jest w stanie.

Wywierany wprost nacisk, aby możliwie najwięcej węgla i drzewa załadowywano, wzmagn się, im bardziej zbliżamy się do końca miesięcy letnich, a tem samem ku początkowi kampanii w rozmaitych zakładach przemysłowych. Odbiorcy z kół przemysłowych grożą handlarzom węgla skargami o odszkodowanie, gdyby nie mieli otrzymać węgla w dostatecznej ilości do utrzymania ciągłości ruchu fabrycznego, handlarze znów ze swej strony zabiegają jak mogą o otrzymanie dostaw na termin. Mimo takiego naporu ze strony handlarzy i konsumentów, kopalnie nie są w stanie nadążyć zamówieniom, gdyż z jednej strony brak jest jakichkolwiek zapasów, z drugiej brak robotnika a drzewa nie dostarczają ni prywatni właściciele ani składy rządowe.

Ten gwałtowny popyt za węglem w sezonie, w przemyśle zazwyczaj półmartwym, musiał wywołać podwyższenie cen. Łatwo więc jest zrozumiały obecny ruch a nawet pewne rozgorączkowanie na targach węglowych. Za przykładem kopalń górnośląskich idą kopalnie w Galicyi. Kopalnie w Sierszy w Galicyi już podniosły cenę węgla przez się wyprodukowanego o 10 hal. na 100 kg.

Tak się przedstawia sytuacya opału w dzisiejszej dobie. Według wszelkiego zaś prawdopodobieństwa sytuacya tej zimy na lepsze się nie zmieni, a są pewne podstawy do obaw, że z czasem sytuacya ta jeszcze bardziej się pogorszy.

Węgiel i drzewo idą więc coraz wyżej w górę i o ile się zdaje, pójdą jeszcze dalej, zwłaszcza, gdy stosunki te nie spotykają się z należytym oporem i opozycyą ze strony społeczeństwa, zwłaszcza też, gdy publiczności i szerokich sfer ludności nie bierze w należytą ochronę państwo. Dlatego więc, o ile społeczeństwo może się ochronić, w pewnej przynajmniej mierze od wyzysku drobniejszych kupców i spekulantów przez odpowiednią organizacyę kupna wprost z kopalń, składów rządowych lub przynajmniej od hurtowników, o tyle na zniżenie cen wogóle wpłynąć nie jest w możności. Innemi słowy: możemy się bronić przed wyzyskiem chwilami zbyt brutalnym, drobnych spekulantów, na wielkich jednak sposobu nie znajdziemy, gdyż własność kraju naszego stała się ich własnością i powrócić do nas w obecnych okolicznościach nie może. I to jest najważniejsza przyczyna nie chwilowej, lecz stałej drożyzny opału.

Drożyźnie opału towarzyszy drożyzna artykułów spożywczych. Piekarze zmniejszyli raptownie i samowolnie objętość wypiekanych bułek, jak również i innego pieczywa. Tłumaczą się przytem głównie podrożeniem zboża z powodu gradobicia i nieurodzajów żyta w wielu powiatach. Funt chleba kosztuje 16 h., funt mąki 18 h. Rzeźnicy, doszedłszy raz do wygórowanej ceny mięsa z powodu drożyzny bydła, prawie nie opuszczają tej ceny, mimo że bydło do połowy staniało. Samowolna ta gospodarka pochodzi z kartelów wyzyskiwaczy wielkich handlarzy i kapitalistów. Wobec ich potęgi i nieuczciwości rządy okazują się bezsilnymi, władze opuszczają ręce, a coraz szersze masy przymierają z głodu. Niema zatem innej rady jak tylko samopomoc w rodzaju spółek współdzielczych, towarzystw spożywczych, własnych składów materyału opałowego, utrzymywanych przez te towarzystwa.

Umiarkowane ceny w tych towarzystwach zmusiłyby siłą konieczności niesumiennych wyzyskiwaczy, kapitalistów do opustu cen. Jasną jest przecież rzeczą, że materyały takie jak zboże, ziemniaki, bydło zakupywane przez towarzystwa i sprzedawane już jako materyały spożywcze o wiele zmniejszyłyby cenę, bo wydarłyby olbrzymie zyski ciągnione przez samowładnych kapitalistów. Na rynku naszym wszechwładnie panują przekupnie, o których obszernie na innem piszemy miejscu. Wzięli w swe ręce przedewszystkiem monopol handlu masłem i drobiem a gdy konsument zbliży się do producenta, **zbiegają się, udaremniają rozmaitymi sposobami kupno,** *nie szczędząc drwin i wyzywających uwag pod adresem konsumenta (Żydeczki P. R.)*

Bezradność i opsałość wobec wyzysku i strasznej drożyzny nie dozwala żadnej akcyi obronnej przez samopomoc. Narzeka wszystko, tak robotnik jak i urzędnik a mimo to do pracy w tym kierunku nikt się nie bierze. A tu ze zbliżającą się zimą drożyzna wzmagać się będzie jeszcze więcej. Jeśli zima ostatnia była ciężka, to przyszła zapowiada się **przerażająca** *z powodu drożyzny.*

Wobec tego jest **samopomoc gwałtownie potrzebną,** *obowiązkiem jest również* **magistratu** *utworzyć własne składy materyału opałowego, by w czasie zimy sprzedawać drzewo po umiarkowanych cenach biedniejszej ludności.*

Ostatni czas, póki jeszcze pora sprzyja i póki tych materyałów taniej i łatwiej dostać można.

Ale są jeszcze inne uśmiechy — zimne i złowieszcze, w których czai się dzikość, mająca popęd do niszczenia, wówczas podobne są do niebezpiecznych lodowatych szczytów, co kokietują przez kryształy tęczowych blasków do wrażliwych turystów, idących zapamiętale do złudnego zjawiska, nie pomnych często na zawrotne drogi i groźne placówki.

Wspólną cechą kobiety i przyrody jest marzycielstwo — kiedy słońce ostatnie promienie śle znużonej ziemi na pożegnanie — kiedy po trudach i znojach dnia kobieta pragnie wypoczynku i — ciszy, by w skupieniu i samotności — rozważać treść ubiegłych chwil i wysnuć z nich złotą niteczkę zadowolenia, dobrze i z pożytkiem spędzonego dnia, które miłem przeświadczeniem kołyszą kobietę i przyrodę do wieczornych myśli, nawiązując wrażenia dnia dzisiejszego z jutrem, do którego trzeba nowych sił i zachęty, by każdy następny dzień był podobny, ale inny, nie mący nigdy jednostajnością obrazów i mechanizmem pracy.

Przyroda najwspanialsza jest w swej wszech-piękności w chwili godowej; wtedy jest najłagodniejsza w udzielaniu swych darów i tajemnic, najgorętsza w blaskach namiętnego słońca i najtkliwsza w swych półtonach i pół cieniach.

Podobnie jak i kobieta w uświadomieniu swych powabów i uczuć jest tak niezaprzeczenie piękna, że ściąga mnóstwo wielbicieli, którzy ją czczą z blizka i z daleka, idealizują w poezyach, apoteozują i uwieczniają w myślach i czynach.

Staje się ona natchnieniem do rzeczy wielkich i szlachetnych, źródłem ofiar i poświęceń, nagrodą lub karą śmiertelnych.

Z przyrodą dzieje się podobnie: już z początkiem lata, ciągną całe zastępy miłośników jej ze wszech stron świata, znoszą chłód, głód, niewygody, niewywczasy i wszelkiego rodzaju udręczenia a nawet narażają się na śmierć, byle tylko widzieć jak przyroda wstaje, jak się ubiera, jak żyje i jaki użytek robi z ekonomii, przemysłu i wiedzy swojej.

Kobieta i przyroda wszystkich łaskawie wita i obdarza, lecz nie wszystkich jednakowo — jedni otrzymują miłość jej, drudzy przyjaźń, reszta są wielbicielami lub tylko znajomymi i stosownie do swych stopni otrzymują pamiątki — i dary.

Stąd mamy natchnionych poetów, dzielnych bohaterów, sławnych wynalazców, apostołów wielkich myśli — i — idei i cokolwiek dobrego i genialnego zostało stworzone na ziemi, to zawdzięczamy kobiecie i przyrodzie. *F. S.*

Zwołajmy wiec urzędników.

Z początkiem roku 1908 wchodzą w życie nowe legitymacye kolejowe dla urzędników obejmujące i przestrzenie dawnej kolei północnej, niedawno upaństwowionej. Już przed laty pięcioma odezwały się sporadyczne głosy — a nawet czyniono pojedyncze starania, aby nietylko urzędnik — ale i jego najbliższa rodzina (żona, dzieci) korzystać mogły z ulg przyznanych urzędnikowi.

Bo czyż nie śmieszne jest prawie stanowisko rządu w tej kwestyi? postępuje tak, jak gdyby urzędnik nigdy nie był żonaty — ewentualnie przyznając mu prawo do tego — pozwala tylko samemu podróżować. Brak klasy IV. na naszych kolejach, uniemożliwia wprost czasem jazdę klasą III. i podróż czyni formalną torturą, zwłaszcza jeżeli ktoś zmuszony odbyć podróż dłuższą. Urzędnicy, płacąc pełny bilet kl. III. mają w takim razie prawo jazdy kl. II. a żona ma jechać III., bo II. całej urzędnik przeciętny absolutnie nie jest w stanie zapłacić. A więc separacya w czasie podróży lub wspólne duszenie się, przynoszące szkodę zdrowiu — boć znany jest brak wagonów na kolejach austryackich i przepełnienie wagonów osobowych jak gdyby były przeznaczone dla „40 Mann, 6 Pferde". Urzędnicy państwowi powinni być zresztą w tej mierze wszyscy jednako traktowani — jednakich doznawać ulg.

Urzędnicy kolejowi mają pełnię zniżek i ulg — bo pracują przy kolei — a więc nauczyciel gimnazyalny nie powinien płacić „czesnego" za swojego syna — urzędnik pocztowy winien mieć zniżki „w opłacie listów, przesyłek, przekazów" — podatkowy płacić „mniejsze podatki", skarbowy nie płacić prawie żadnych „należytości prawnych" i td. jeżeli ulgi i zniżki przywiązane są do spełniania pewnych obowiązków. A tymczasem tak nie jest. Pojedyncza akcya tutaj jednak na nic się nie przyda, trzeba zrzeszenia całego stanu urzędniczego, który musi wystąpić zbiorowo „in corpore" i słuszne w tej mierze żądania przez posłów swoich przedstawić na najbliższej sesyi mającemu się zebrać parlamentowi. Zbierać się więc powinniśmy na wiece publiczne urzędników i akcyą zbiorową objąć kraj cały.

Zacznijmy my w tym zakątku — a ruszy się z pewnością świat urzędniczy. Zorganizowane doskonale towarzystwo urzędników pocztowych i towarzystwo nauczycieli szkół wyższych winny zająć się zapoczątkowaniem akcyi i zwołać ogólny wiec urzędników, na którymby dokładnie sprawę tę przedyskutowano i odpowiednie rezolucye uchwalono. Dobrej woli, trud się opłaci!

Na ogólny wiec urzędników!

Kronika miejscowa.

Odezwa. Kołomyjskie Koło T. S. L. urządza co roku kurs dla dorosłych nieumiejących czytać i pisać t. z. analfabetów. Zbyteczną jest rzeczą rozwodzić się nad pożytkiem kursu — kto chce się o tem przekonać, niech pospieszy z końcem roku szkolnego na popis — niech przeglądnie zeszyty szkolne, przysłucha się odpowiedziom uczni i uczenic a pozna że grosz jaki Towarzystwo wydaje nie idzie na marne. Dziwną jest jednak obojętność publiczności. W Kołomyi samej analfabetów można naliczyć całe setki a kurs liczy zaledwie kilkunastu uczni i uczenic. Przecież z oświatą idzie w parze dobrobyt i moralność. Zarząd Koła zwraca się przeto do Szanownych chlebodawców, do P. T. Majstrów, z wezwaniem by sługi czy też swą czeladź zachęcali do uczęszczania na kurs, gdyż to wyjdzie tylko na ich korzyść. Wpisy na rok bieżący odbywać się będą w niedzielę 29. września 1907 w szkole im. Sienkiewicza, przy ul. Szewczenki od godz. 3—5 — nauka odbywa się w każdą niedzielę i święto od godz. 3—5 po południu.

Rada szkolna zamianowała Tadeusza Leszczyńskiego zastępcą nauczyciela dla gimn. z językiem polskim wykładowym w Kołomyi.

Szkołę wydziałową męską przy ul. Kraszewskiego zaczęto teraz dopiero restaurować — czy nie było na to czasu we wakacye? Czy to ma być przyczynek do historyi hygieny szkolnej, aby dzieci, wybiegłszy na podwórze celem odpoczynku i orzeźwienia, wdychały kurz odrapanych ścian i by były narażone każdej chwili na to, że spadnie im na głowy cegła lub że zostaną obryzgane wapnem? — Coś tego roku nie bardzo sprytnie urządzono się wogóle ze szkołami — ich wyglądem i pomieszczeniem. Więźniowie na Ramlerówce i synowie Marsa w kasarniach są o wiele szczęśliwsi pod tym względem. O tem, co nam najdroższe nie pamiętamy — spychamy załatwienie tego na sam ostatek.

Ciągłe skargi dochodzą nas ze strony publiczności na tutejszych przekupniów, którzy wykupują od producentów zamiejscowych artykuły spożywcze i natomiast w dwójnasób podnosząc cenę wyzyskują publiczność w niemożliwy sposób. Raz ostatecznie powołane czynniki powinny się zająć tą sprawą nieco inaczej niż dotąd i usunąć anormalne stosunki, jakie panują na rynku. Po drogach, ku rogatkom wiodących, pełno przekupni, czatujących na producentów. Słyszymy ciągle narzekania na drożyznę i będą one w dalszym ciągu się powtarzały, jeżeli komisaryat targowy nie wystąpi energicznie i przez surowe zarządzenia stosowane z całą bezwzględnością wobec rozpanoszonych przekupniów, nie ułatwi konsumentom zbliżenia się do producentów.

Niepomyślne widoki. Niepomyślny wynik tegorocznych zbiorów każe przypuszczać, że ceny artykułów żywności nietylko nie obniżą się, ale przeciwnie pójdą jeszcze w górę. W Kołomyi i innych miastach cena mąki już znacznie podskoczyła, a jeżeli niedopiszą jeszcze ziemniaki, możemy się spodziewać drożyzny niebywałej. Obecnie przepowiadają znaczną podwyżkę cen drzewa opałowego i węgla. W każdym więc kierunku zapowiada się szalona drożyzna. Wobec tych niepomyślnych widoków na przyszłość, radzimy, aby już obecnie przed podskoczeniem cen czynić zapasy na zimę i w ten sposób choć częściowo ochronić się przed skutkami drożyzny.

Tak zwane „Kuczki" żydowskie, mimo upominań, znowu jak lat ubiegłych pojawiły się na ulicach i to w śródmieściu, a nawet w większej ilości jak roku poprzedniego. Przecież ze względu już na niebezpieczeństwo ognia nie powinno się na to bezwarunkowo pozwalać — istnieją na to ograniczenia i żadne względy choćby bardzo przyjemnej i miłej natury nie powinny nikogo odciągnąć od spełnienia w tej mierze swoich obowiązków. Nie mówimy już o względach estetycznych, bo te dla naszej magistratury zupełnie nie istnieją — ale obcy jest niepomiernie zdziwiony tem zjawiskiem ciekawem — a nawet z pozoru ludzie bardzo inteligentni — ani rusz! (zabite pałki jakieś!) nie mogą zrozumieć, jak się coś podobnego toleruje, chociaż tłómaczy się im, że to przecież w Kołomyji. W najśmielszych marzeniach nikt nie przypuszczał, że dożyje w XX. wieku oglądanie takich osobliwości. Czy urzędy istnieją na to, by pracujący w nich brali pensye, dyety i „na darmochę" jeździli?

Wynik wpisów w kresowych szkołach T. S. L. na rok szkolny 1907/8 wypadł nader pomyślnie. Mimo wytężającej i w środkach nie przebierającej agitacyi Niemców i Czechów, by połów dusz polskich dzieci był jak najobfitszy, dzięki skutecznej pracy nauczycieli T. S. L. i czujności Zarządu głównego T. S. L., a przedewszystkiem ustalającej się dobrej opinii szkół samych wśród ludności polskiej, do szkół T. S. L. na kresach zachodnich wpisało się 1205 dzieci polskich, a liczba ta niezawodnie jeszcze się podniesie. W szczególności wpisało się do szkoły im. T. Kościuszki w Białej 570 dzieci, w Leszczynach 184 dzieci, w Hałcnowie 57 dzieci, w Mor. Ostrawie 278 dzieci do szkoły, a 84 do ochronki, oraz do klasy przygotowawczej polskiego seminaryum naucz. w Białej 32 uczniów. Nadmienić należy, iż przy szkole w Mor. Ostrawie utworzono nową klasę równoległą i ekspozytura ją w przyległym Przywozie, gdzie mieszka bardzo wielu Polaków, pozbawionych dotąd szkoły, nadto w miejscowości tej otwarto filialny oddział ochronki polskiej dla dzieci robotników. Wynik wpisów jest z jednej strony objawem skutecznej pracy T. S. L., z drugiej zaś winien stać się podnietą dla całego społeczeństwa polskiego, by pracę tę i działalność jak najwydatniej popierało, nie szczędząc ofiar. Pierwszy zwłaszcza rok istnienia polskiego seminaryum w Białej, zaznaczony tak pięknym wynikiem wpisów, powinien wywołać jak najwydatniejszą ofiarność tak jednostek, jak też i instytucyi publicznych, oraz powiatów kresowych, którym ten zakład i to ognisko oświaty narodowej przedewszystkiem będzie służyło. Wszelkie datki i najdrobniejsze choćby ofiary kierować należy pod adresem Zarządu głównego T. S. L. w Krakowie, Floryańska 15.

Pijana żebraczka włóczy się po chodnikach w śródmieściu i wyzywająco domaga się datków, zastępując drogę przechodniom, a gdy się ją omija bez datku, obsypuje całym arsenałem obelg i przekleństw. Przezacna policyo zrób z nią porządek!

Na 3 szkoły polskie założone w roku bieżącym i utrzymywane przez tutejsze Koło T. S. L. zdeklarowali się następujący ofiarodawcy złożyć w miesięcznych ratach kwoty: H. Puzynina K. 120; Władysław Górka notaryusz z Gwoździca 60 kor., Stan. Buszek ck. sek. skarb. w Kołomyi 60 kor., Konwent O. O. Bernardynów w Gwoździcu 60 kor., Jędrzej Moysa Rosochacki 60 kor., Wł. Godlewski, aptekarz w Gwoździcu 30 kor., Kobylański Kaz., Winograd 24 kor., Dr. K. Sumorok 24 kor., L. Puzyna, Gwoździec 24 kor., Jan Kleski, burmistrz w Kołomyi 24 kor., Miączyński Zyg., adj. sąd., w Gwoździcu 12 kor., Strzelbicki Antoni, Wołowa 12 kor. — Jednorazowo na ten cel złożyli: St. Łążyński z Załucza 30 kor., Mikołaj Łukasiewicz z Podhajczyk 30 kor. i Kajetan Agopsowicz z Trofanówki 20 kor.

Na T. S. L. złożyli na werandzie w Mikuliczynie P. P. Z. B. E. M. W. 3 kor. Dr. Piaskiewicz od P. H. Hillenmayera 10 kor. i wygrane w wista 90 h. na cele Koła T. S. L. w Kołomyi.

Na ul. Staromiejskiej deski przykrywające odpływy na chodniku prawie wszystkie zbutwiałe lub ich zupełnie brakuje. Czyż w szanownym magistracie jest fundusz przeznaczony na odszkodowanie za złamanie nóg?

Pożegnanie dr. Diamanda. W poprzednim numerze „Gońca pok." donieśliśmy o niefortunnym wyniku zgromadzenia socyalistów w miejskim parku. Jeden zaś z przyjaciół naszego pisma donosi nam, iż był świadkiem pożegnania dr. Diamanda na dworcu kolejowym przez tutejszych towarzyszy. Dr. D. spacerował na peronie a w ślad za nim gromada kilkunastu niedorostków żydowskich z Osterem na czele, która zachowywała się w sposób żywo niesforny i impertynencki. Ponieważ w sąsiednim szynku Mazepy grała jakaś przygodna muzyka, przeto sprowadzono ją na peron i kazano grać na cześć odjeżdżającego posła. Zawstydzony taką owacyą i takiem towarzystwem dr. Diamand niecierpliwie spoglądał na zegarek czekając odejścia pociągu, zwłaszcza iż nie biorąca udziału w „owacyi" publiczność ze śmiechem oglądała tę farsę socyalistyczną.

Nie chcemy takich. W tych dniach odjechał (!) przeniesiony do Lwowa urzędnik tutejszego starostwa p. Podlewski. Nie wchodząc w stosunki prywatne i urzędowe p. P. a, trzymając się zasady „suum cuique" musimy przyznać, iż p. P. przez czas kilkuletniego swego pobytu w Kołomyi stał zdala od wszystkiego co polskie. Pan P. nie brał żadnego udziału w pracy społecznej i narodowej, nie należał do żadnych instytucyi polskich i nie poczuwał się do obowiązku ich popierania, a przecież p. P. był Polakiem. Obyśmy takich urzędników Polaków na kresach nie mieli.

Brak blankietów wekslowych. Że w czasie świąt żydowskich odczuwa się u nas brak najprywitywniejszych przedmiotów — to już z tą anomalią jesteśmy oswojeni — ale żeby w trafikach przy pryncypalnych ulicach w czasie świąt żydowskich, nie można dostać blankietów wekslowych to rzecz horrendalna! A gdzież straż skarbowa? Jest to wymowny dowód lekceważenia i bagatelizowania sobie ze strony trafikantów żydów ludności katolickiej i jej żywotnich interesów, nad czem rząd przez owe powołane organa czuwać powinien.

Z kroniki sądowej. Wyniki rozpraw przed przysięgłymi: Petro Cybulak półtora roku ciężkiego więzienia; Wasyl Jurczuk 2 lata c. w.; Jwan Dmytruk 1 rok c. w. wszyscy z obostrzeniami za zabójstwo. Wasyl Hryhorczuk 3 lata c. w. z obostrzeniami za zabójstwo. Paraska Diduszko za morderstwo kara śmierci przez powieszenie; Fedor Kowalczuk za zabójstwo 5 lat ciężkiego więzienia z obostrzeniami; Jwan Romaniuk za podpalenie 6 lat ciężkiego więzienia z obostrzeniami; Olena Pawluk za dzieciobójstwo 2 mies. ścisłego aresztu. Zaś uwolnieni zostali: Michał Gaftuniak od zbrodni zabójstwa; Jwan i Natunia Berbenyczuki od zbrodni morderstwa; Jwan Szpytczuk od zbrodni zabójstwa; Wasyl Warczuk od występku o podburzanie przeciwko klasom; Ila Korotczuk od zbrodni podpalenia. Sprawa Bazylego Borduna i tow. o zbrodnię morderstwa odroczoną została aż do przyszłej kadencyi. Andryj Moskałyk z Horodnicy pow. Horodenka skazany poprzedniej kadencyi sądu przysięgłych na śmierć za morderstwo ojca i macochy, ułaskawiony przez Monarchę na dożywotnie więzienie.

Jak to u nas w Kołomyi.

II.

Ja tak lubię Kołomyję
Bo to miasto nie dzisiejsze
Sławne jego dawne dzieje,
Lecz sławniejsze teraźniejsze.

Wszystko tu tchnie zabytkami
I gdzie spojrzeć — w lewo w prawo —
Zachwycasz się widokami
Wykrzykując: brawo! brawo!
Wszędzie brudy i wyziewy
Kupy śmiecia — wszędzie błoto;
Nie widziane widzisz dziwy —
A kto winien? — pytasz — kto to? . . .

Konserwatyzm magistratu —
Pewnie w pierwszej chwili powiesz —
Lub przypiszesz winę latu? . . .
Nie!! — Kto? wnet się o to dowiesz. —
Nasz magistrat — znane przecie —
Stoi na porządków straży,
Komisarzy ma od śmieci
Śmiecie zaś dla komisarzy . . .
I — choć się usuwa śmiecie
Codzień regulaminowo,
Kołomyja — jawnie — skrycie
Dostarcza go wnet na nowo . . .

Nieinaczej z wyziewami —
Bo i kogóż winić za to?
Myśmy ich przyczyną sami . . .
Zwłaszcza jak jest skwarne lato:
Ze do Fritzów, Schwarców, Bahrów
Smród z podwórza zalatuje,*)
Mięsza się z dymem cygarów —
Nosom naszym imponuje —
Nic dziwnego! — my też sami
Temu winni! . . . Niema rady
Jak, — by zjadłszy tu czasami —
Rżnąć do domu galopady . . .

Że tam „Czarny Potok" . . . tego . . .
Zieje na pół mili wonią? —
Pocóż mieszkać blisko niego? —
Niechaj wszyscy odeń stronią! . . .
„Czarny Potok" wszak potrzebny,
Bo — i skąd dostać cholery? . .
By zarobił stan wielebny
Aptekarze i felczery . . .

Że tam ktoś z zasady błotem
Bryzga w twarz swego bliźniego —
Tak bywało, jest i potem
Będzie; — i w tem nic dziwnego;
Bo cóż wreszcie z błotem robić?
Czyż go lepiej można użyć,
Jak bliźniego błotem pobić
I na uznanie zasłużyć . . .

Ja tak lubię Kołomyję
Bo to miasto nie dzisiejsze
Sławne jego dawne dzieje,
Lecz sławniejsze teraźniejsze. (C. d. n.)

*) Przyczyną smrodów jest brak górnych wentylatorów w miejscach ustępowych (Przyp. Red.).

Kronika Pokucka.

Żukocin. Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że pani Szymanowska właścicielka Żukocina rozparcelowała już między chłopów ruskich około 100 morgów lasu. Parcelacya postępuje dalej w bardzo szybkim tempie. Przypominamy, że pani Szymanowska jest rodzoną siostrą p. Antoniego Theodorowicza marszałka rady powiatowej horodeńskiej, posła sejmowego i właściciela dóbr Żuków, który sprzedał przed kilkoma laty na parcelacyę ruską dobra Korszów, jakkolwiek ks. Trzepiński pragnął majątek ten nabyć na parcelacyę polską i ofiarowywał bardzo dobrą cenę!...

Pańszczyzna w Rosochaczu. Włościanie w Rosochaczu użalają się, że tamtejszy gr. k. proboszcz znany borytel ks. Wasyl Mydłowski pobiera za najdrobniejsze swe funkcye np. wywody prócz pieniędzy jeszcze kury, kołacze i t. p. Za ślub zaś pobiera zacny ten filantrop ukraiński prócz wysokiej opłaty w gotówce (14—16 koron) chustkę, 10 kołaczów, kilka kur a nadto pan młody i panna młoda muszą mu odrobić po 8 dni (razem więc 16 dni roboczych!)

Odprawiając mszę św. w rocznicę zniesienia pańszczyzny ks. Wasyl rozczula się nad dolą włościan z owych czasów, przedstawia w kazaniu jak to panowie ich wyzyskiwali i roni łzy krokodyle. Zacny ks. Wasylu! a 16 dni roboczych za ślub (prócz tylu opłat) czyż to nie pańszczyzna, nie wyzysk? A takie dwulicowe postępowanie czyż to nie jest parfidya bizantyńska?!...

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.